

## Klub Trzydziestu Procent

Walka z europejskim "kwaśnym deszczem" zapoczątkowana została Konwencją Genewską (Konwencją o Transgranicznym Zanieczyszczeniu Powietrza na Dalekie Odległości) z 1979 r. Początki nie były spektakularne, ponieważ porozumienie nie obligowało sygnatariuszy do ograniczania emisji. Również pierwszy z uzupełniających ją protokołów – Protokół Genewski z 1984 r. – mógł robić wrażenie posunięcia czysto biurokratycznego. Powoływał bowiem instytucję o charakterze badawczym, tzw. EMEP (*Cooperative Programme for Monitoring and Evaluation of the Long-range Transmission of Air Pollutants in Europe*). W rzeczywistości jednak EMEP okazał się być przedsięwzięciem udanym, umożliwiającym dalszy postęp w zrozumieniu mechanizmu powstawania "kwaśnych deszczy".

Spektakularnym wydarzeniem stał się już wkrótce drugi z przygotowywanych protokołów – Protokół Helsiński z 1985 r. – zwany również "Protokołem Siarkowym" albo "Protokołem 30%". Postanawiał on, że sygnatariusze ograniczą emisję dwutlenku siarki (każdy indywidualnie) o 30% w stosunku do 1980 r. najpóźniej do 1994 r.

Zwolennicy ochrony środowiska z uznaniem stwierdzili, że Konwencja nareszcie została wyposażona w "zęby", zaczęła "kąsać". Innymi słowy, przestano liczyć i analizować, a wzięto się do roboty. Jednak przyszło to za cenę utraty powszechnego poparcia. Aż 10 krajów nie ratyfikowało Protokołu. Wśród krajów nieratyfikujących znalazła się Polska, podobnie jak USA i Wielka Brytania. Rząd amerykański dość arogancko stwierdził, że będzie ograniczał "kwaśne deszcze" w takim tempie i w takich terminach, jakie uzna za stosowne. Z kolei rząd Zjednoczonego Królestwa wyjaśnił bardzo uprzejmie, że nie może zgodzić się z arbitralnością postanowień Protokołu, a zwłaszcza z wyborem roku 1980 jako podstawy do obliczania owych 30%; argumentował, że gdyby za rok bazowy przyjąć 1975, to Wielka Brytania już by się wywiązała ze swoich 30%, albowiem emisje zaczęły spadać właśnie po tej dacie (kiedy to nowo odkryte złoża węglowodorowe pozwoliły na odejście od węgla). Rząd polski uzasadniał swoją odmowę wysokimi kosztami redukcji emisji.

Komentatorzy dowcipnie zauważyli, że po raz pierwszy od zakończenia II Wojny Światowej Polska znalazła się w tym samym obozie, co USA i Wielka Brytania, mając przeciw sobie Niemców. Wśród krajów ratyfikujących Protokół Helsiński znalazła się nie tylko RFN ale i NRD. Podobnie jak Bułgaria, Czechosłowacja, Węgry, a nawet Związek Radziecki. Wiele państw z obozu radzieckiego podpisało i ratyfikowało Protokół w złej wierze, przewidując, że ze względów ekonomicznych nie zostanie on wypełniony. Jednak wybrano to rozwiązanie z krótkookresowych powodów taktycznych, nie chcąc narażać się na komentarze o nadmiernej energochłonności gospodarek centralnie planowanych.

Wydarzenia historyczne spowodowały, że wymagania Protokołu Helsińskiego zostały przez Polskę spełnione z nawiązką. Po upadku systemu centralnego planowania, gospodarki dawnego obozu radzieckiego znakomicie zmniejszyły swoje emisje dzięki pozbyciu się najmniej efektywnych, energochłonnych fabryk. To, co rzeczywiście byłoby niemożliwe do realizacji w starym systemie ze względów ekonomicznych, przyszło jako jeden z efektów transformacji.

Protokół Helsiński okazał się skuteczniejszy niż się spodziewano, choć faktycznie był dość arbitralny. Przede wszystkim arbitralny był wybór roku bazowego. Każdy kraj – podobnie jak Wielka Brytania – mógłby upierać się, aby 30% liczyć od innego momentu. Najwyraźniej autorzy Protokołu doszli do wniosku, że każdy punkt odniesienia miałby swoich

przeciwników i postanowili, że trzeba coś konkretnego zaproponować. Ale arbitralny był również wybór 30%. Nie ma przekonujących argumentów ekonomicznych, że taka skala redukcji emisji prowadzi do maksymalnej przewagi korzyści nad kosztami w perspektywie roku 1994. Być może celowe byłoby przyjęcie bardziej ambitnych zamierzeń, a być może – przeciwnie – lepiej byłoby te zamierzenia ograniczyć.

Jednak najistotniejszy defekt Protokołu polega na przyjęciu zasady identycznej skali redukcji we wszystkich krajach. Praktycznie przekreśla to szanse na uzyskanie efektywności kosztowej, która – jak wiadomo (*Aura* 08/2008) – wymaga, aby każdy z uczestników miał identyczny koszt krańcowy danego przedsięwzięcia. Tymczasem postanowienie, że każdy ograniczy emisję o 30% nie czyni jakiegokolwiek użytku z informacji kosztowych. Powoduje, że w jednych krajach spełnienie wymagania kosztuje – w przeliczeniu na tonę dwutlenku siarki – więcej, w innych zaś mniej. Byłoby więc efektywniej, gdyby pozwolono, aby pewne kraje mogły się wywiązać z ograniczenia emisji łącznie, albo gdyby uelastyczyć owe 30%: od jednych wymagać mniej, od innych zaś więcej. Jednak rozwiązanie takie – jakkolwiek ekonomicznie poprawniejsze – mogłoby się okazać politycznie trudniejsze do akceptacji. Łatwiej bowiem sprzedawać pomysł na ochronę środowiska podkreślając, że wszyscy mają zrobić tyle samo, aniżeli argumentując, że wszyscy mają zostać obciążeni do identycznego poziomu. Emisję w tonach można zmierzyć za pomocą dość obiektywnych metod. Natomiast obliczenie kosztów jest obciążone dużo większą dozą niepewności.

Kraje, które podpisały i ratyfikowały Protokół były nazywane "Klubem 30%". W Polsce w drugiej połowie lat 1980. trwała dyskusja, czy uda się przystąpić do tego klubu. Zwolennicy ochrony środowiska argumentowali, że istotnie koszty są znaczne, ale szkody z tytułu "kwaśnego deszczu" są jeszcze większe. Dyskusja była raczej akademicka, ponieważ i tak miała niewielkie przełożenie na proces podejmowania decyzji politycznych.

Dopiero upadek gospodarki centralnie planowanej w 1989 r. umożliwił rozwiązanie problemu. Okazało się, że część przemysłu ciężkiego funkcjonowała tylko po to, aby się utrzymywać; nie po to, aby dawać cokolwiek gospodarce. Podobno zużycie energii niektórych kopalni węgla kamiennego było wyższe niż zawartość energii chemicznej w wydobywanym węglu. W momencie, kiedy przedsiębiorstwa zaczęły liczyć koszty, taka działalność straciła rację bytu. Na skutek eliminacji tego typu kuriozów, emisje różnych zanieczyszczeń – w tym także dwutlenku siarki – spadły.

W wyniku procesów historycznych, członkostwo w "Klubie 30%" *de facto* stało się udziałem krajów, które – jak Polska – nie ratyfikowały Protokołu, albo – jak Czechosłowacja – ratyfikowały go, ale bez realistycznych szans na wypełnienie. Z punktu widzenia ochrony środowiska nastąpił przełom, polegający na drastycznym ograniczeniu emisji dwutlenku siarki. Niestety deszcze w Europie nadal bywają kwaśne. Jednak, inaczej niż w latach 1980., problemem jest nie tyle emisja z dużych zakładów przemysłowych, co raczej emisja ze środków transportu. Zasiarczony jest olej opałowy i olej napędowy. Wprawdzie zaostrzone są normy zawartości siarki w paliwach płynnych, ale z uwagi na nieprzerwanie trwający rozwój transportu, emisje – choć spadają – to wciąż są wysokie. Na czoło wysuwa się wszakże inny problem. O ile wcześniej zakwaszenie środowiska było powodowane przede wszystkim przez dwutlenek siarki, o tyle teraz pochodzi głównie od tlenków azotu. Te zaś nieodłącznie towarzyszą wysokiej temperaturze, np. takiej jak w silnikach samochodowych. A zatem pomimo tego, że coraz więcej samochodów wyposażonych jest w katalizatory, a silniki są coraz sprawniejsze, problem nie zniknął.